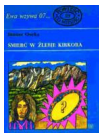


- Autor: Oseka Janusz
- Tytuł: Śmierć w Żlebie Kirkora
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 59
- Rok wydania: 1973
- Nakład:
- Recenzent: [Piotr Głogowski](#)



Dlaczego nie warto wchodzić na Giewont

Charakterystyczna góra z siedmiometrowym krzyżem zamocowanym na najwyższym punkcie jest dla Zakopanego tym, czym Pałac Kultury i Nauki dla Warszawy (i nie pozwolimy na żadną zmianę nazwy!!!) z dumnie przyczepioną iglicą. Odwiedzający Perłę Polskich Tatr, tak jak i turyści w stolicy, w niepisany sposób są zmuszeni do wdrapania się na szczyt obu tych Żywych Symboli. O ile jednak podróż windą na 30 piętro trwa ledwie 20 sekund i nie wymaga żadnego wysiłku, poza wybuleniem paru złotych na bilet, o tyle wejście na Giewont to kwestia kilku godzin mozolnego wdrapywania się, pocenia i przeklinania wystających kamieni i korzeni, o które nasze nogi co chwila się potykają. Nie jest to oczywiście wystarczający powód, aby nie wchodzić na tą malowniczą górę. Dlatego, w czasie sezonu turystycznego na „Uśpionych Rycerzy” ruszają codziennie nieprzebrane rzesze miłośników gór i nawet brzydka pogoda nie jest w stanie w poważny sposób ograniczyć ich liczby. Nikt nie prowadzi pewnie takich statystyk, ale z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że Giewont zajmuje prawdopodobnie drugie miejsce pod względem liczby pielgrzymujących, zaraz po Jasnej Górze ma się rozumieć. Bez względu na to jaką wybierzemy drogę, czy przez Dolinę Strążyską czy Kondratową, musimy ustawić się w długiej kolejce turystów i spokojnie czekać aż przyjdzie nasza kolej. Kamienie po których kroczymy do góry są tak doskonale wypolerowane podszwami adidasów milionów zdobywców „zakopiańskiego symbolu” Tatr, że można się w nich przeglądać jak w lustrze. Gorzej, gdy popada deszcz, bo wtedy robi się trochę bardziej ślisko i można sobie rozkwasić ryja. Na obu szlakach dawno już zarzucono stary zwyczaj wzajemnego pozdrawiania się w drodze, przy takiej ilości ludzi nie ma to najmniejszego sensu, bylibyśmy zmuszeni do ciągłego mówienia „cześć”, „dzień dobry”, albo „hej”, co niechybnie odbiłoby się na naszym zdrowiu. Widok ze szczytu może wydawać się imponujący, cały kurort mamy jak na dłoni, a Gubałówka wygląda z tej perspektywy jak krowi placek nawalony na łące. W drugą stronę nikt z turystów nie patrzy, bo tam nic ciekawego nie widać. Jeszcze tylko zdjęcie pod krzyżem na pamiątkę i trzeba schodzić, bo kolejka chętnych czeka i niecierpliwi się, gdy ktoś kisi miejsce.

Na Giewont nie warto też wchodzić dlatego, że może nam się przytrafić to, co przytrafiło się biednej Annie Zemanek, bohaterce powieści Janusza Oseki Śmierć w Żlebie Kirkora, jakiś

wredny sukinsyn zepchnie nas do ze szczytu do stumetrowej przepaści. Wiadomo, góry są niebezpieczne.

Mimo to dziarscy milicjanci fatygują się osobiście na Giewont i przy pomocy kukły sprawdzają parabolę lotu denatki, ale za każdym razem manekin złośliwie nie chce wylądować w tym miejscu, w którym znaleziono zwłoki, co nasuwa poważne podejrzenia. Sprawą zajmuje się porucznik Jan Dudziak z Komendy Miejskiej w Zakopanem, a krąg podejrzanych osób zasadniczo zacieśnia się do pensjonariuszy domu wypoczynkowego „Krokus”. Ponieważ w tym samym czasie ginie również Szymon Wrzos, inwalida z ulicy Kasprusie, do akcji wkracza również stary przyjaciel Janka, jeszcze ze Szczytna, kapitan Czesław Szarecki, oddelegowany ze względu na ogrom pracy milicji w sezonie turystycznym z Krakowa. I ta sprawa wygląda ponuro, co więcej, sam autor nie szczędzi nam naturalistycznych opisów, co jak na polskie wymogi kryminału jest swoistym ewenementem: Na jednym z krzesel siedział mężczyzna z głową zwisającą, opartą o blat stołu. Na środku łysawej, rzadko pokrytej siwym włosem czaszki widniała rozległa krwawa rana. Krew spływała na stół, ściekała po nodze stołu, przy której utworzyła się na podłodze niewielka kałuża. Intryga rozwija się wartko, milicjanci niczym psy gończe podejmują trop, gubią go, podążają fałszywymi ścieżkami by na koniec dzięki wrodzonemu sprytowi, nieustępliwości i zespołowej pracy rozwikłać obie zagadki. W zasadzie jedną, bo okazało się, że oba morderstwa zostały popełnione przez tę samą osobę mimo, że ofiary niewiele miały ze sobą wspólnego. Największą zaletą powieści są jednak wstawki o zacięciu socjologicznym, z których można wyczytać wiele ciekawych informacji, dotyczących ówczesnej obyczajowości. Te zabawy po knajpach, te lokale, te atrakcje turystyczne czekające na wygłodniałych wczasowiczów, kto by tam łaził i po co, po jakichś górach!

Przejdźmy jednak do najciekawszych przykładów: Był to młodzieniec o długich falistych włosach, ubrany z żurnalową superelegancją, może nieco w tandetnym stylu. Przedstawiał sobą typ piosenkarza bigbitowego, z domieszką konika sprzed kina. Ileż w tym zdaniu mamy cennych informacji, to niemal kopalnia wiedzy o początku lat 70-tych. Tylko wtedy młodzież ubierała się elegancko w tandetnym stylu, nawet super, no i w taki sam sposób ubierali się muzycy i koniki. Ale nie to jest istotne, był bigbit i były filmy na które się chodziło, skoro pod kinami stali sprzedawcy biletów.

Weźmy następny fragment, bardzo istotny ze względu na modelowy sposób spędzania czasu wolnego: Ruszyli Krupówkami w górę. Ruch o tej porze był na ulicy kolosalny. Całe korowody wycieczkowiczów, wczasowiczów, tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Przeważała młodzież, niestety w większości z tranzystorami. Wokół lunety pod stacją benzynową zgromadziła się grupa kilkudziesięcioosobowa. Właściciel za spojrzenie na Giewont zgarniał po złotówce. Oto jak wyglądała główna promenada Zakopanego ponad 30 lat, prawie tak samo jak dziś! Przybyło więcej sklepów i knajp, no i dziś nikt zdrowy na umyśle nie chodzi z radiem tranzystorowym przy uchu po ulicy. Przez ten czas wymyślono przecież walkmany.

Dalej dowiadujemy się o innych sposobach rekreacyjnego balowania. Ma to związek z istnieniem tajemniczego skrótu MOC, który na szczęście dla czytelnika i porucznika Dudziaka rozszyfrowuje sierżant Książek: - Widywany przeważnie w towarzystwie zagranicznych marynarzy i cinkciarzy, bardzo zaprzyjaźniony z kilkoma panienkami z MOC-u...

- Co to jest MOC? – zainteresował si Dudziak.

- Pan porucznik nie wie? „Miłosna Obsługa Cudzoziemców”!

Zabawa nocna była jednak tylko dla wybranych, kiedy kapitan chciał coś zjeść wieczorem, miał poważne kłopoty z dostaniem się do lokalu: Portier nie chciał wpuścić gościa do restauracji bez wykupienia karty konsumpcyjnej za sto złotych.

A co się jadało, jeśli już udało się sforsować portiera? Jeśli góry to oczywiście kwaśnicę. Autor podaje nam krótki opis tego góralskiego specjału z Podhala, który komponuje mu się idealnie z atmosferą baru: Podana w głębokiej miseczce, miała smak żuru zaprawionego sosem z kiszzonej kapusty. Pływały w niej kawałki boczku i kartofle. Do regionalnej potrawy dopasowana była sceneria: przy stole, pełnym olbrzymich kufli po piwie, zasnuci niebieskim dymem tytoniowym, siedzieli gazdowie, zawodząc pełną piersią góralskie przyspiewki

Tematyka góraska pojawia się od czasu do czasu w rozmowach milicjantów z turystami, dowiadujemy się o propozycjach odbycia ciekawych wycieczek, o nieistniejącym już szlaku na Czerwony Wierch i w ogóle o ówczesnym natężeniu ruchu turystycznego, przynoszącego katastrofalne skutki: – Podobno wysokość niektórych szczytów, gdzie ścieżka biegnie granią, zmaląa już o metr od czasu umasowienia turystyki – dorzucił porucznik. Na szczęście specom od ochrony przyrody udało się dzisiaj w ogromnej mierze skumulować ruch turystyczny tylko do Giewontu, jak wiadomo to przecież lita skała, więc zmalenie jej aż o metr tak szybko nie grozi.

Kolejny fragment dotyczy ważnej kwestii sytuacji mieszkaniowej i jej wpływu na architekturę przestrzenną miasta: Zmęczony, ruszył w kierunku domu. Dwa lata temu dostał kawalerkę w pobliskich blokach, co wywołało mieszane uczucia: radość z własnego mieszkania i żal do projektantów, że budując te bloki, tak bardzo oszpecili Zakopane. Jak widać nasz porucznik to bardzo wrażliwy na piękno człowiek, nie dość, że użera się całymi dniami z bandziorami, to ma jeszcze czas na wewnętrzne dylematy natury estetyczno-egzystencjalnej.

Drugi z milicjantów też jest może mniej wrażliwy, ale za to równie oddany swojej pracy, jeśli nie bardziej. Po skończeniu wydziału prawa, zamierzał napisać doktorat i skrupulatnie się do tego przygotowywał: Szarecki już od kilku lat zbierał materiały do elaboratu: „Przestępstwo dewizowe i jego sprawca”. Bardzo pasjonował go temat i związana z nim penetracja marginesu społecznego. To były czasy! Margines społeczny zamiast pić denaturat i okradać kioski Ruchu, zajmował się cinkciarstwem!

Najpiękniejsze cytaty z powieści:

Fotograf utrwalił pozycję zwłok z każdej strony na taśmie „ORWO”.

Przed ZAIKS-em stał sznur zagranicznych samochodów. Niektóre miały na karoserii napis „brudas”, inne powyrywane anteny i połamane lusterka.

Pod skocznią porucznik stał się świadkiem ciekawej sceny: młody człowiek ciągnął za rękę mocno opierającą się dziewczynę w kierunku czerwonej skody.

Mamy już telewizory – pomyślał kapitan. – Mamy noktowizory. Przydałby się przyrząd do patrzenia w przeszłość.

- Dziwne. W powieściach kryminalnych zawsze inspektor wybiera się na urlop i wtedy wyskakuje sprawa, która mu w tym przeszkadza. A tu odwrotnie, pojedzie pan porucznik na urlop po zakończeniu sprawy – stwierdził sierżant.

- W powieściach kryminalnych – snuł rozważania sierżant – prowadzący śledztwo poznaje zawsze jakąś dziewczynę, najczęściej świadka, i w perspektywie zarysowuje się wątek miłosny. A pan porucznik?

Porucznik Jan Dudziak wpadł w zadumę. Może to i był pomysł?

Aneks:

Samochody: skoda, moskwicz (nr rejestracji KW 7631), fiat (milicyjny), warszawa

Lokale: Kmicic, Murowana Piwnica, Jędrus, Oaza, Coctail, Kolorowa

Domy wczasowe: Krokus, Skalnica, Złocień, Hutnik, Hyrne

Gazety: „Kulisy”, „Przekrój”

Książki: Na skalnym Podhalu (czytała denatka)

Papierosy: Carmeny

Napoje: koniak, czerwone wino, wódka „Złota Jesień”, kawa „Marago”

Kosmetyki: krem do opalania „Sombrero”, woda kolońska „Alibi”, pastylki na żołądek „Idalbina”

Grupy muzyczne: Skarżysko Big Band